

Powołani razem  
do świętości



# Powołani razem do świętości

Rodzice św. Teresy od Dzieciątka Jezus



Poznań 2008

© Copyright by FLOS CARMELI 2008 – wydanie I

*Tytuł oryginału*

*Chiamati insieme alla santità. Genitori di Santa Teresa di Gesù Bambino, Movimento Carmelitano dello Scapolare, Centro Carmelitano Vocazioni, Monza – Milano 2005*

*Thumaczenie*

Agnieszka Brojek

*Thumaczenie załączników*

Katarzyna Rogalska

*Redakcja*

Wojciech Ciak OCD

*Korekta*

Barbara Ksit

*Imprimi potest*

Roman Jan Hernoga OCD, Prowincjał  
Warszawa, dnia 23.09.2008 r. L.dz. 291/P/2008

*Imprimatur*

Bp Marek Jędraszewski, Wikariusz Generalny  
Poznań, 15.10.2008 r. N. 5908/2008

*Nihil obstat*

Ks. Kan. Dr Zdzisław Grzegorski, Cenzor  
Poznań, 14.10.2008 r.

*Wydawca*

FLOS CARMELI Sp. z o.o.  
ul. Działowa 25, 61-747 Poznań  
tel.: 061/856-08-34; fax 061/856-09-47  
e-mail: wydawnictwo@floscarmeli.poznan.pl  
www.floscarmeli.poznan.pl

*Druk i oprawa*

TOTEM - Inowrocław

ISBN 978-83-88570-97-1

## Przedmowa

Świętość wróciła do domu, do rodziny!

Z przyjemnością przeczytałem książkę o małżonkach Martin i mógłbym powiedzieć z przekonaniem, iż jest to tekst dokładny, pogodny, oddający pełen serdeczności i czułości klimat, w jakim wzrastała święta Teresa od Dzieciątka Jezus i jej siostry. I na tym mógłbym zakończyć.

Chciałbym jednak skorzystać z okazji i zająć się kwestią głębszą i trudniejszą, zawierającą się w pytaniu: „*Jaka świętość dla małżeństwa?*”.

W odniesieniu do życia religijnego jesteście już przyzwyczajeni do pewnych mniej lub bardziej trafnych stereotypów i kanonów świętości. Słowo małżeństwo wywołuje od razu pytanie: jaka świętość dla seksualności, pieniędzy, biznesu, polityki, szkoły, zdrowia? Jednym słowem: „*Jaka świętość dla laicyzmu?*”.

Burza, jaka rozpełtała się za przyczyną świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, a trwająca całe pokolenie na początku XX wieku, ogarnęła również jej rodziców. Jednak sprawa nie jest tak oczywista, jako że mechanizm kanonizacyjny tej małżeńskiej pary natychmiast został zablokowany.

Sposoby analizy i osądu zachowania dwojga świętych, będących mężem i żoną, przedsiębiorcą i handlowcem... nie zostały jeszcze wynalezione i dostatecznie sprawdzone. Przechodząc od planu horyzontalnego (siostry Martin i ich życie religijne całe naznaczone świętością) do planu wertykalnego, to znaczy pokoleniowego, natkniemy się natychmiast na sytuacje niespodziewane, trudne do osadzenia w zwyczajowych parametrach świętości. Dotyczy to szczególnie przypadku tak symbolicznego, jak opisany w tej książce: małżonkowie będący rodzicami czterech zakonnic, z których jedna to Doktor Kościoła. Nieuniknione jest porównanie i konfrontacja ich modeli życia i świętości, tak bliskich sobie, a jednocześnie tak różnych. Będzie to bardzo trudne, szczególnie w tak bliskiej odległości, w rodzinie! Do tej pory mówiono zawsze i robiono coś wręcz przeciwnego. Wydawało się naturalne, iż świętości należy szukać poza domem, poza rodziną, w życiu poświęconym Bogu! W waszej książce słusznie zostało podkreślone uzupełnianie się powołań. Jest ono oczywiste, ale i groźne! Dlaczego?

Jak znaleźć normy dla heroicznego zachowania w seksualności małżeńskiej? (Co, wydaje mi się, jest zasadniczą dla małżonków kwestią dotyczącą świętości?)

Nielatwo zmierzyć heroizm cnót pracy przedsiębiorcy, jeśli pomyślimy o Zelii (przyjęcia do pracy, zwolnienia, zapłata, upomnienia dotyczące pracowników; propaganda, finanse, pertraktacje z nabywcami).

Równie trudna będzie ocena zachowania zawodowego pana Martin, który w porównaniu z żoną zdaje się zupełnie niezainteresowany swoją pracą. Nie otwiera sklepu w niedzielę, co doradza mu spowiednik, w dzień, który mógłby przynieść mu największy dochód. Podróżuje, niekiedy zostawiając rodzinę w trudnościach.

Potrzebujemy dziesiątek lat dla kopernikańskiego przewrotu mentalności Kościoła. Do przygotowania tego przewrotu przyczyniła się właśnie Teresa, ukochana córka państwa Martin. Wstrząsnęła ona stereotypami świętości, pokazując, jak młoda, dwudziestoczteroletnia dziewczyna, która nigdy nie opuściła klauzury, prowadząca życie nic nie znaczące z ludzkiego punktu widzenia, mogła przeżyć tak intensywnie własną propozycję ewangeliczną. Świętość mała, uboga, laicka, cicha... lecz ewangelicznie wybuchowa.

Jednak to właśnie niektóre „pasje” Teresy, takie jak ponowne odkrycie Słowa Bożego w centrum życia chrześcijańskiego, znaczenie drobiazgów składających się na życie codzienne, relacje z Jezusem, postawa miłości („Sprawiać przyjemność”!), prymat miłości braterskiej... zaczynają owocować. Długa jest jeszcze droga, jaką będzie musiała przebyć świętość laicka, zanim stanie się pełnoprawnym obywatelem Kościoła. Jednak wy wspieracie ją w tej drodze.

Brat Giuliano Bettati  
Lessolo, 27 lipca 2001





# Wstęp

19 października 2008 roku Kościół beatyfikował Zelię i Ludwika Martin, rodziców świętej Teresy z Lisieux.

Karmelitański Ruch Szkaplerza, który znajduje w tej rodzinie godny podziwu przykład wspólnoty różnych powołań, rozbudzanych przez Boga w Kościele, oraz konkretne świadectwo w życiu świata, pragnie poznać drogę do świętości wyznaczoną przez tych dwoje małżonków, aby wspierać i wspomagać inne małżeństwa chrześcijańskie w ich powołaniu małżeńskim i tych wiernych, których Pan wzywa do uświęcania swego życia na świecie.

Za wzmocnienie tych powodów niech posłuży drobne zdarzenie.

Od kilku dni mieliśmy w rękach dokumenty dotyczące procesu kanonizacyjnego Ludwika Martin i Zelii Guérin, ale z różnych przyczyn nie mogliśmy rozpocząć ich lektury. Wieczorem 13 października 2000 roku nareszcie mogliśmy po raz pierwszy otworzyć jeden z opasłych tomów, które nam dano, i rozpocząć pogłębianie znajomości historii tej rodziny. Po przeczytaniu kilku stron z wielkim zaskoczeniem i radością znaleźliśmy następującą informację:

W 1958 roku, 13 października, rozpoczęto ekshumację szczątków Ludwika i Zelii Martin, które spoczywały

w jednym z grobowców cmentarza w Lisieux. Zostały one umieszczone w dwóch oddzielnych grobowcach blisko bazyliki, pod drogą krzyżową, u stóp figury świętej Teresy. Oprócz kości, w dwóch trumnach odnaleziono szkaplerze Naszej Pani z Góry Karmel, które nosili Sługa i Służebnica Boga, i żadnych innych materiałów.

Zbieżności te czynią małżonków Martin jeszcze bliższymi, o ile to możliwe, Karmelitańskiemu Ruchowi Szkaplerza, i zobowiązują nas do jak najszerszego i kompletnego głoszenia świadectwa ich życia.

Pod redakcją Karmelitańskiego Ruchu Szkaplerza.

# Wprowadzenie

Jako wprowadzenie do historii rodziny Martin możemy przytoczyć słowa świętego Pawła:

Przechowujemy zaś ten skarb w naczyniach glinianych, aby z Boga była owa przeogromna moc, a nie z nas. Zawszą́d cierpienia znosimy, lecz nie poddajemy się zwańpieniu; żyjemy w niedostatku, lecz nie rozpaczamy; znosimy prześladowania, lecz nie czujemy się osamotnieni, obalają nas na ziemię, lecz nie ginimy. Nosimy nieustannie w ciele naszym konanie Jezusa, aby życie Jezusa objawiało się w naszych ciałach. Ciągłe bowiem jesteśmy wydawani na śmierć dla Jezusa, aby też życie Jezusa widoczne było w naszym śmiertelnym ciele. Tak więc działa w nas śmierć, podczas gdy w was – życie [...]. Dlatego to nie poddajemy się zwańpieniu, chociaż bowiem niszczyje nasz człowiek zewnętrzny, to jednak ten, który jest wewnątrz, odnawia się z dnia na dzień. Niewielkie bowiem utrapienia naszego obecnego czasu gotują bezmiar chwały przyszłego wieku dla nas, którzy się wpatrujemy nie w to, co widzialne, lecz w to, co niewidzialne. To bowiem, co widzialne, przemija, to zaś, co niewidzialne, trwa wiecznie (2 Kor 4,7-12.16-18).

Jednak świętość dotyczy całego ludu Bożego, całego Kościoła, im bardziej zaś poprosimy Pana o Ducha Świętego, tym bardziej On nam Go ześle. Zamierzamy zatem

z całych sił i wszelkimi dostępnymi nam środkami wspierać tę sprawę i zachęcamy wszystkich chrześcijan do tego samego; zwróćmy się zatem z ufnością do tej pary Błogosławionych w naszych potrzebach osobistych i rodzinnych.

Powody naszego zaangażowania zostaną wyjaśnione w tej książce. Zanim jednak przybliżymy doświadczenie świętości rodziny Martin, koniecznym jest wprowadzenie do metodologii poznawania człowieka.

Aby poznać drugiego człowieka, możemy wybrać różne postawy. Są jednak dwa stanowiska fundamentalne, które możemy zastosować, gdy rozpoczynamy proces poznawania. Pierwsza postawa to stanowisko OSĄDU: analizujemy i konfrontujemy fakty i doświadczenia, i w końcu wygłaszamy osąd, definicję lub wybór mniej lub bardziej wyraźny, lecz zawsze nacechowany pozytywnie bądź negatywnie.

Drugim sposobem poznania jest EMPATIA, która nie wyklucza osądu, lecz go dopełnia; zasugerowała nam to wielka święta karmelitańska, święta Teresa od Krzyża, Edyta Stein, jeszcze przed swoim nawróceniem.

Zgodnie z definicją ojca Armanda Rossa, empatia jest aktem poznawczym różnym od osądu, jest połączeniem wewnętrznych aktów myśli, umysłu i serca, za pomocą których osoba stara się zrozumieć cudze doświadczenie. Działa ona w sposób trudny do określenia, bo przez akt miłości z definicji, za pomocą którego znajduje relacje z bliźnim.

Poprzez empatię postrzegamy bliźniego w jego szczególnym wymiarze, wchodzimy do świata wartości, z których jest on uformowany; w ten sposób powstaje w nas nowe „ja”, bliźni staje się dla nas bogactwem wewnętrznym.

Byty ludzkie postrzegane poprzez empatię wyjaśniają nam, czym jesteśmy i dzięki nim natrafiamy na obszary wartości dla nas zamknięte; możemy w ten sposób rozwinąć w nas to, co dotąd drzemało, co nie znalazło się jeszcze w obszarze samozrozumienia: empatia powoduje odkrycie wartości dotąd w nas uśpionych.

Jeśli realizujemy tylko pierwszą postawę, dzisiejsze spotkanie z małżonkami Martin może nie być dla nas wystarczająco inspirujące.

To, co wiemy o ich życiu na podstawie *Listów rodzinnych*, jest wypadkową wyobrażenia i języka obcego ludziom trzeciego tysiąclecia: zrozumiemy to jednak po umieszczeniu tych pism w realiach epoki.

Oprócz *Positio*, dostępne nam pisma są redagowane przez kapłanów, których zamierzeniem było, rzecz powszechna aż do Soboru Watykańskiego II, ukazywanie rodziny jako miejsca formowania służebnic Kościoła: w naszych czasach, gdy małżonkowie odczuwają potrzebę zrozumienia własnego pierwotnego powołania do świętości, lektura odczytywana zgodnie z tym kluczem może wprowadzić w zakłopotanie.

Koniecznym zatem jest zgłębiać świat wartości, które kierowały życiem małżonków Martin, starając się zrozumieć, iż dają oni przykłady możliwe do zrealizowania również dla nas, w XXI wieku.

Wiele jest przykładów wyjątkowych wartości chrześcijańskich ukazywanych przez tę rodzinę, ale chcielibyśmy wymienić szczególnie trzy z nich:

**UZUPEŁNIANIE SIĘ POWOŁAŃ:** powołanie małżeńskie i do życia w czystości wspierają się wzajemnie we

wspólnym dążeniu do uświęcania każdego z osobna zgodnie z wolą Bożą.

**UŚWIĘCANIE CODZIENNOŚCI:** w egzystencji tych dwojga małżonków czuje się radykalny wybór Boga w życiu małżeńskim. Formy przez nich realizowane związane są z epoką, w której żyli, ale wskazana przez nich droga jest dostępna dla wszystkich i w każdych warunkach życia. Wybór ten prowadzi do trzeciej wyodrębnionej wartości:

**MAŁŻEŃSTWO: POWOŁANIE DO ŚWIĘTOŚCI.** Zwykle, mieszczańskie życie tej rodziny osiągnęło, w wyniku różnych prób, którym zostali poddani i które są wspólne dla tysięcy istot ludzkich, szczyty heroizmu wiary. Musimy zrozumieć, tak jak to zrozumieli ci małżonkowie, iż wiara heroiczna, wiara męczenników jest nam potrzebna dla życia bez wypierania się wiary, nadziei i miłosierdzia Kościoła zarówno w małych, banalnych, jak i w męczących i bolesnych doświadczeniach naszego życia. Wiara ta jest wspólnym dziełem woli i łaski Bożej, zjednoczonych w sakramentach i ciągłej modlitwie.

**UZUPEŁNIANIE SIĘ POWOŁAŃ.** Ten szczególny aspekt życia małżonków Martin jest obecny już od początku ich wspólnej drogi: przeżyli oni pierwszych dziesięć miesięcy swego małżeństwa w stanie dziewiczym, być może zainspirowani ideą małżeństwa józefińskiego, w którym chroniona jest czystość małżonków. Niektóre powody tego wyboru zostaną ukazane w niniejszej książce.

Ze względu na prawomocność małżeństwa w prawie kanonicznym, nawet nieskonsumowane, małżeństwo Zeli i Ludwika Martin jest przede wszystkim znakiem, iż związek, który Kościół zatwierdza, jest świętym aktem, sakra-

mentem, którego pierwotnym celem jest zjednoczenie małżonków z Bogiem i powierzona im kreacja (Rdz; Tb).

Oznacza to również, iż dziewictwo jest pierwotnie stanem serca, który nie ginie w momencie, w którym małżeństwo zostaje skonsumowane.

W zrozumieniu tego stwierdzenia pomaga nam ortodoksyjna teologia Ewdokimowa, który przypomina nam Ojców Kościoła i mówi to, co święty Jan Chryzostom potwierdza: „Doskonali małżonkowie nie są gorsi od zakonników”, „mogą dać dowód cnót większych niż zakonne”.

Na ten temat znajdujemy w książce *Sakrament miłości* (Ed. Servitium 1999) ciekawą historię opowiedzianą w *Vitae Patrium*: kiedy święty Makary, wielki asceta, żył na pustyni, ukazał mu się anioł, nakazując podążać za sobą aż do odległego miasta. Po dotarciu doń nakazał mu wejść do domostwa, w którym mieszkała pewna uboga rodzina. Anioł przedstawił mu małżonkę i matkę tego ogniska, mówiąc mu, iż osiągnęła ona świętość, żyjąc w pokoju i doskonałej harmonii od początku stanu małżeńskiego, pomimo różnych zajęć codziennych, z całą rodziną, zachowując czyste serce, ogromną pokorę i gorącą miłość do Boga. I święty Makary wyblągał u Boga łaskę życia na pustyni tak, jak ta kobieta żyła w świecie.

W komentarzu do *Psalmu 147* święty Augustyn mówi: „Czystość ciała należy do nielicznych, czystość serca powinna być rzeczywistością wszystkich”.

Bukharev, powtarzając za świętym Janem Chryzostomem, nakłada na małżeństwo śluby zakonne:

Obecność posłuszeństwa, czystości i ubóstwa zawiera się w obietnicy złożonej przed Bogiem i Kościołem, aby nie szukać niczego innego niż to, co należne jest Panu, to znaczy jego woli, jego łaski i jego prawdy. Ubóstwo nie oznacza kompletnej nagości rozumianej na sposób zauważalny (koncepcja fizjologiczna), lecz w całości duchowe i zgodne z łaską korzystanie z dóbr. Tak oto czystość wymaga całkowitego oddania Panu, bezwzględną wiarę w niego, w jego łaskę i jego prawdę.

Bycie małżonkami oznacza wyłączną przynależność do Pana w miłości małżeńskiej (ślub czystości), bycie prowadzonymi przez Pana (ślub posłuszeństwa) i zdawanie się tylko na Pana (ślub ubóstwa).

Wierzymy, iż małżonkowie Martin w swojej historii małżeńskiej przeszli tę wewnętrzną drogę, tę integrację w czystości życia małżeńskiego: życia poślubione, które nie zdradzają wrodzonego honoru w sercu miłości, są fontannami dziewictwa.

Na potwierdzenie przytaczamy słowa Teresy do siostry Agnieszki (Pauliny), wypowiedziane 5-6 maja 1890 roku:

Jakąż radością dla naszego serca jest myśl, iż nasza niewielka rodzina kocha tak czule Jezusa, jest to zawsze moim pocieszeniem, czyż nasza rodzina nie jest tak czysta jak rodzina lilii?

Jej rodzice, o których mówiła: „Pan dał mi ojca i matkę godniejszych Nieba, niż Ziemi”, nie są z pewnością wyłączeni z tego rozważania. Niezbędność obu powołań i ich wzajemną równowagę możemy odnaleźć w dostępnych nam tekstach.



Z jednej strony odnajdujemy w nich konieczność ograniczania nadgorliwości tego, kto zdecydował się na poświęcenie Panu całego życia w klasztorze. Oto drobny przykład:

Mała Teresa, przyszły doktor Kościoła, właśnie się urodziła i istnieją obawy dotyczące jej zdrowia. Siostra Zeli Martin, zakonnica Maria Dositea, dowiedziawszy się o tym, pisze:

Oto... z ogromną żarliwością zaczyna się modlić do świętego Franciszka z Sales i składa ślub, iż jeśli dziewczynka wyzdrowieje, zostanie nazwana Franciszką. Po złożeniu ślubu idzie odwiedzić Marię i Paulinę (starsze córki, goszczące w klasztorze w Le Mans), które były bardzo zasnucone i mówi im: – Nie płaczcie, wasza siostrzyczka nie umrze. – I opowiedziała im, co zrobiła. Siostra przełożona dodała: – Należy napisać w sobotę do waszej siostry, aby zaczęła nazywać dziewczynkę Franciszką. Kiedy otrzymałam słynny list, byłam wstrząśnięta. Nasza siostra opowiedziała mi, iż uczyniła ten ślub, sądząc, iż go zaakceptuję. Obiecała świętemu Franciszkowi, że jeśli nie zgodzę się nazwać dziewczynki jego imieniem, będzie mógł ją sobie zabrać i, w tym przypadku, dodała, nie pozostałoby mi nic innego, jak przygotować trumnę. Uczyniło to na mnie wrażenie, jednakowoż nie zdecydowałam się nadać mojej córeczce imienia innego niż Teresa (list z 1 marca 1873).

Święty Franciszek, za zgodą naszego Pana, nie przyjął tej ofiary i Teresa nie umarła.

Z drugiej strony rodzina przeszła próby, w których konieczne było wsparcie osoby przyzwyczajonej do odczytywania zarówno w drobnych, jak i w znaczących wyda-

rzeniach życia znaku od Boga. Słowa siostry Marii Dositei w szczególności wsparły i ukierunkowały wiarę małżonków Martin w ogromnym bólu po stracie dzieci.

23 lutego 1870 roku, na wiadomość o śmierci małej Marii Heleny, trzeciej z córek, którą małżonkowie Martin będą musieli ofiarować Niebu, Maria Dositea pisze do siostry:

Nie mogę nie uznać cię za szczęśliwą, skoro dajesz Niebu wybrańców, którzy będą twoją koroną i chwałą. Poza tym, twoja wiara i ufność, które nie ulegają nigdy wątpieniu, pewnego dnia otrzymają wspaniałą zapłatę... Bądź pewna, że Pan cię pobłogosławi, a wymiarem twojej udręki będą pocieszenia tobie przeznaczone; ponieważ, skoro dobry Bóg, zadowolony z ciebie, chce ofiarować ci wielkiego świętego, którego tak pragnęłaś, czyż nie będzie to wystarczającą nagrodą?

W tajemnicy Komunii Świętych mieszczą się polecenia dla Nieba, które Zelia da bliskiej śmierci siostrze i które jak zauważymy w biografii, zostaną dokładnie spełnione:

Oto polecenia dla Nieba, które dałam mojej siostrze. Powiedziałam jej: Gdy tylko będziesz w Raju, idź do Świętej Dziewicy i powiedz jej: – Droga Matko, skoro w łasce swojej dałaś mojej siostrze nieszczęsną Leonię, spraw, aby serce i uczynki tego dziecka odmieniły się (list z 8 lutego 1877).

Ale to właśnie Teresa, w liście z października 1895 roku do kuzynki Joanny, pomoże nam jeszcze raz głębiej zrozumieć sens uzupełniania się powołań:

Czyż Pan nie obiecał stokrotnej zapłaty w tym życiu temu, kto zostawi dla Niego ojca i matkę, i siostry...?

Wiem, że zazwyczaj słowa te stosuje się do dusz zakonných; czuję jednakowoż w głębi duszy, iż zostały one wypowiedziane do rodziców, którzy w swojej hojności poświęcają dzieci droższe ich sercu, niż oni sami.

### *Uświęcanie codzienności*

Okoliczności życia małżonków Martin pomogły im w zbudowaniu małego, świętego życia i w zrozumieniu ponadnaturalnego sensu wydarzeń. Bez wątpienia kierowali oni do Boga podziękowania za otrzymane radości, ale i okazywali ufność w jego miłosierdzie wobec najdotkliwszego nawet bólu.

W *Historii rodziny* ojca Piat znajdujemy opis takiego życia podporządkowanego okresom liturgicznym Kościoła:

Całe życie rodziny było podporządkowane życiu parafii. Dzień rodziców rozpoczynał się mszą o piątej trzydzięści... Nawet jeśli czuwali do późna, nawet jeśli post był ciężki... wstawali zawsze o piątej... Przystępowali do komunii co najmniej raz w tygodniu i zawsze w pierwszy piątek miesiąca. W niedzielę cała rodzina uczestniczyła w sumie, nieszporach, a w czasie misji i specjalnych kazań w nabożeństwach wieczornych...

Uczestnictwo w boskim kulcie nie było przymusem ani przyzwyczajeniem, ani tym bardziej kłopotliwym obowiązkiem, lecz potrzebą, odpoczynkiem, prawdziwym świętem. Jeśli potem do zwyczajowych praktyk można było dodać pielgrzymkę... wracali do domu pełni miłych wrażeń, które dostarczały im na długo tematów do rozmów domowych... Chodzili tam często, aby podziękować lub wybłagać wyzdrowienie... (s. 128-129).

Przestrzeganie postu i odpoczynku niedzielnego było szczególną cechą Ludwika Martin. Wspomina o tym żona Zelia w jednym ze swoich listów:

Co do mnie, zwracam ogromną uwagę, aby nie kupować niczego w niedzielę. Nie jestem w tym jednak tak surowa, jak Wy i mój małżonek; kiedy potrzebuję na przykład bułki dla moich córek, posyłam po nią. Często jednak podziwiam skrupulatność Ludwika i mówię sobie: Oto człowiek, który nigdy nie pragnął majątku; kiedy rozpoczął swój handel, spowiednik namawiał go do otwarcia sklepu również w niedzielę do południa. Nie przyjął tego pozwolenia, woląc zrezygnować z intrynatnych sprzedaży. I mimo wszystko, stał się bogaty. – Nie mogę przypisać dobrobytu, którym się cieszy, niczemu innemu, jak specjalnemu błogosławieństwu, owocowi wiernego przestrzegania odpoczynku niedzielnego (list z 29 września 1875).

Ta postawa wierności pozwala na ujrzanie otrzymanych łask i pamiętanie o nich, na podbudowanie siebie i innych: „W środę Niepokalane Poczęcie, wielkie dla mnie święto. Tego dnia Święta Dziewica udzieliła mi specjalnych łask” (list z 5 grudnia 1875), tworząc tradycję rodzinną opartą na doświadczeniu wiary. To na tej tradycji oprze się nauka Teresy: duchowość dnia codziennego świętej jest często podkreślana, na przykład w znanej książce J. F. Sixa *Vie de Thérèse de Lisieux* (Wyd. du Seuil). Mówiąc o korespondencji Teresy, autor stwierdza: „Z czterech Ewangelii... nie znajdujemy żadnego przytoczenia cudów, może być to ciekawe, a w każdym razie wyjaśniające: duchowość Teresy nie jest duchowością niezwykłości, jest codziennym uświęceniem”.

Analizując jej rękopisy, potwierdza:

Przede wszystkim (Teresa) nie słuwi cnót rodziny, ale troskę Boga wobec siebie i wobec nich, która objawiła się bez zasługi z ich strony. Wszyscy członkowie rodziny Martin są zwykłymi ludźmi. Teresa tak uważa. Tym, co interesuje ją, jest, słusznie, fakt, iż Bóg wszedł do rodziny takiej jak inne, zwykłych ludzi, którzy nie mają w sobie nic z wyjątkowości... ważne jest tylko ich życie duchowe.

I dalej: „Przemiana duchowa Teresy jest rewolucją na miarę przewrotu kopernikańskiego: powrót do *Magnificat*, do Boga Łagodności, który maluczkich kocha z pasją; jest to powrót do codzienności. U progu XX wieku, gdy światu ukazały się tak nieogarnione dotąd i ukryte prawdy jak atom i podświadomość, Teresa pokazuje, iż poznać i zamaniifestować miłość do Jezusa zmartwychwstałego należy nie poprzez wielkie dzieła, lecz poprzez nieskończenie drobne sprawy każdego dnia i nieskończenie proste codzienne relacje międzyludzkie”.

To doświadczenie Bożej obecności w codziennym życiu Teresa wyniosła z domu rodzinnego: to właśnie ta bliskość codziennej świętości domowników, wraz z pomocą Ducha Świętego, pozwoliły dojrzeć jej Nauce Miłości.

### ***Małżeństwo jako powołanie do świętości***

Ta podstawowa wartość rodziny Martin zaznacza się na każdej stronie ich historii, nadając małżeństwu tę sakramentalną Chrystusową godność, tak zatartą w naszych czasach. Ludwik i Zelia Martin kochali się głęboko i prawdziwie z każdego punktu widzenia, co daje się zrozumieć za sprawą listu napisanego przez Zelię do męża 31 sierpnia

1873 roku, kiedy to przebywała daleko od domu u swego brata Izydora:

[...] podążam za tobą duchem przez cały dzień; mówię sobie: – W tym momencie wykonuje następującą rzecz. – Nie mogę się doczekać bycia blisko ciebie, mój drogi Ludwiku; kocham cię całym moim sercem i czuję podwajanie się mego afektu z powodu braku twej obecności, który odczuwam; niemożliwym byłoby dla mnie życie daleko od ciebie.

Miłość ta nie jest jednak egoistycznym celem samym w sobie. Celem życia każdego z małżonków razem i z osobna jest staranie, aby w ich rodzinie Bóg zawsze zajmował pierwszoplanowe miejsce.

Zobaczymy zatem, jak wierność staje się główną drogą, po której kroczy historia tego związku.

## Rozdział 1

# Ludwik Martin przed ślubem (1823 – 1858)

Ludwik Joseph Aloys Stanislas Martin urodził się w Bordeaux 22 sierpnia 1823 roku jako prawowity syn Pierre'a – François Martin, kapitana wojsk francuskich, i Marie Anne Fanny Boureau.

Po udęcie rewolucji miasto i diecezja odżyły wraz z przybyciem doń 9 kwietnia 1802 roku nowego arcybiskupa Jego Ekscelencji François d'Aviau du Bois de Sançay. Wcześniej wiódł on tułaczę życie biskupów prześladowanych przez rewolucjonistów, przemierzając cały region w przebraniu wieśniaka i pozostawiając za sobą opinię człowieka świątobliwego i sprawiedliwego. Zmarł 11 lipca 1826 roku i, w ciągu 24 lat obecności na ziemi akwitańskiej, dał podłoże prawdziwej odnowie duchowej.

Tak więc w 1823 roku, gdy urodził się Ludwik, Kościół w Bordeaux był w pełnym rozkwicie i oferował warunki sprzyjające dobremu ukształtowaniu tego dziecka, o którym wieloletni d'Aviau miał powiedzieć prorocze słowa: „Cieszcie się! To dziecko zostało wybrane!”

## ***Nauka***

Początki kształtowania się osobowości Ludwika Martin są związane z karierą wojskową jego ojca. Od ukończenia trzech i pół roku do siódmego roku życia należał do *Enfants de Troupe*, korzystając w ten sposób z udogodnień danych dzieciom wojskowych.

Dzieci te, wpisane do rejestru poborowych Korpusu, zostały poddane bezpośredniemu nadzorowi oficera wspieranego przez pewną liczbę podoficerów. Uczyły się czytać, pisać, liczyć, a oprócz tego otrzymywały lekcje gimnastyki i pływania. Zważywszy młody wiek małego Ludwika, można by się zastanowić, czy uczestniczył w pełni w tych zajęciach. W każdym razie stał się wspaniałym pływakiem, czego świadectwo daje ocalenie młodego Matheya podczas pobytu w Strasburgu.

Następnie, gdy rodzina przeprowadziła się do Alençon w 1831 roku, kontynuował naukę u *Braci Szkół Chrześcijańskich*.

Nie zachował się żaden ślad świadectwa czy też dyplomu jako ukoronowania wiedzy wyniesionej ze szkoły. Mimo to Ludwik Martin dał w późniejszym życiu dowody, iż nabył prawdziwej kultury.

## ***Rodzice***

Alençon, *region koronki i igły*, pod względem religijnym nie było ani miastem przeciętnym, ani mało ożywionym. W ciągu 40 lat, które rodzina Martin tam spędziła, mogła uczestniczyć w prężnym życiu parafialnym i w przedsię-



wzięciach, o których napisano: „Ta obfitość dzieł każdego rodzaju... świadczy, iż Alençon, z punktu widzenia katolika, było awangardą diecezji”. W tych dziełach uczestniczyli przed Ludwikiem jego rodzice.

Pierre-François Martin, ojciec Ludwika, chrześcijanin głębokiej wiary, był człowiekiem z charakterem, zdecydowanym w swych przekonaniach. Jego duch wiary ujawniał się w sposobie uczestniczenia we mszy, podczas której widywano go modlącego się długo na kolanach po konsekracji. Kapelanowi wojskowemu, który mówił mu, jak bardzo dziwiono się jego zachowaniu, odpowiedział: „Powiedzcie, że jest tak, ponieważ wierzę!”

Jego dusza osoby wierzącej ujawniała się również przy okazjach mniej niezwykłych. Przykładem może być list, który napisał 7 sierpnia 1838 roku do pewnego młodzieńca, narzeczonego jednej z wnuczek:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus [...] pragnę całym sercem, aby boski Nauczyciel zechciał pobłogosławić Pański związek z moją ukochaną wnuczką i abyście byli szczęśliwi, na ile to możliwe w tym świecie, i aby w Waszym ostatnim tchnieniu Bóg przyjął Was z miłosierdziem i umieścił wśród szczęśliwych nieśmiertelnych [...]. Cały Wasz w Jezusie i Maryi.

Pani Martin podzielała odczucia męża. Pewnego dnia synowa Zelia powie o niej, informując brata o śmierci kapitana:

Moja teściowa przez dwa i pół miesiąca spędzała całe noce, pielęgnując go i nie zgodziła się na niczyją pomoc; to ona go pochowała i dogląda go umarłego w dzień i w nocy. Wreszcie ma wyjątkową odwagę i wiele innych cnót.

Po śmierci starszego syna i córek rodzice zostali jedynie z Ludwikiem i mieszkali z nim do 9 listopada 1850 roku, kiedy to otworzył sklep zegarmistrzowski. To wspólne zamieszkanie trwało również po ślubie Ludwika z Zelią.

Stary kapitan został dotknięty porażeniem połowicznym i zmarł 26 czerwca 1865 roku po kilkutygodniowej agonii.

W jednym z listów do brata Izzydora Guérin Zelia złożyła piękny hołd zmarłemu:

Mój teść zmarł o pierwszej po południu. W ubiegły czwartek otrzymał wszystkie sakramenty. Zmarł jak święty: jakie życie, taki koniec. Nigdy nie uwierzyłabym, że będzie miało to na mnie taki wpływ.

Wdowa mieszkała nadal w swoim mieszkaniu przy ulicy Pont-Neuf, również po cesji sklepu zegarmistrzowskiego. Jednak kilka lat później przeniosła się do Valframbert. Miała tam swój pokój u Rosy, mamki Teresy Martin. „Zabrała tam wszystkie swoje meble i obrazy rodzinne: wielkie portrety swojej siostry i kapitana de Lacauve, popiersia malowane olejem (...). W tamtych czasach mała Rosa nie była już mamką” (siostra Genowefa do o. Piat, 27 września 1956).

Mama Ludwika, Fanny Martin, zmarła w Valframbert 8 kwietnia 1883 roku, dzień po obłóczynach Pauliny (siostry Agnieszki) w Karmelu w Lisieux.

### ***Charakter***

Przykład ojca, walecznego oficera, kawalera zakonu świętego Ludwika, mógłby obudzić w młodym Ludwiku

zamiłowanie do kariery wojskowej, jednak po zakończeniu nauki nie wstąpił on do armii.

Był wytrzymały, energiczny i odważny, co pokazują niektóre epizody; jednak miał również skłonność do skupienia, cenił to, co w sposób naturalny sprzyjało jego umiłowaniu ciszy, a nawet samotności.

Skłoniło go to do cenięcia życia w spokoju, co mogło w powiązaniu z rozwagą i umiarkowaniem przyczynić się do wzbogacenia jego życia wewnętrznego.

Wyjaśnia to również, dlaczego na przykład łowienie ryb stało się jego ulubionym zajęciem w wolnym czasie.

Oprócz tych cech można było zaobserwować w nim „instynkt artysty” ćwiczony w rysunkach „o pewnym pościągnięciu”; wrodzone miał uporządkowanie, kochał pracę dobrze wykonaną i starannie wykończoną, co świadczyło o jego zmyśle porządku i dużej wrażliwości.

Owo umiłowanie porządku musiało okazać się bardzo silne, sądząc z niepokoju, jaki okazał pani Martin, aby nie przedstawiać rzeczy uporządkowanych przez jej męża. Te rysy charakteru wyjaśniają, dlaczego wybierając profesję, skłonił się ku zegarmistrzostwu.

### ***Edukacja rodzinna***

W celu dopełnienia praktyki zegarmistrzowskiej Ludwik Martin udał się do Bretanii, do Rennes, do swego kuzyna Ludwika Boharda. Jego pobyt tam trwał wiele miesięcy w latach 1842 i 1843, a oddalenie od rodziny było okazją do czułej i serdecznej korespondencji.

Z tego okresu zachowały się dwa listy, które zdradzają otrzymaną przez Ludwika edukację rodzinną: uczuciową i poważną, ale bez kłiwości, jako że rodzice zaakceptowali rozłąkę z synem, rzecz ani częstą, ani dogodną w epoce, w której podróżowano jeszcze dyliżansem, a odległości dzieliły bardziej niż w naszych czasach.

List ojca Pierre'a Martin, pisany z okazji urodzin syna, pełen jest delikatności:

Niech Bóg będzie pochwalony i umiłowany ponad wszystko! Ja i cała rodzina życzymy ci szczęśliwego dnia. Widzisz z listu twojej matki, jak o tobie pamięta. Wysłała ci dwie pary wełnianych skarpet własnoręcznie zrobionych. Mamy nadzieję, iż przydadzą ci się i będą ci długo służyć. Fanny i Zofia [siostry] życzą ci miłego święta, a my łączymy się z nimi w tym życzeniu [...]. Bukiet, który posyłamy, został ci ofiarowany przez twoją siostrę i chrześnicę Zofię, z życzeniami od Marii i Fanny. Chcielibyśmy przekazać ci ustnie nasze życzenia i spełnić toast, wachając ten bukiet, ale podajmy się woli naszego boskiego Nauczyciela [...]. Przekaż nasze serdeczne pozdrowienia kuzynowi Bohardowi i pozostałym kuzynom i kuzynkom. Bohard ma na imię Ludwik, podaruj mu zatem kilka kwiatów z twego bukietu, jeśli uznasz to za stosowne. Wreszcie, przekaz mu od nas tysiąc miłych słów, sprawisz nam tym przyjemność [23 sierpnia 1842].

Z tej samej okazji pani Martin, matka Ludwika, pisze:

Wyrażasz życzenie otrzymania ode mnie listu. Korzystam z dnia twojego święta, aby pomówić z tobą całym sercem, mój drogi przyjacielu, i aby życzyć ci miłego i szczęśliwego święta. Jakże byłoby miłym dla mnie móc złożyć ci te życzenia ustnie, ale należy

przyjąć krzyż, który dał nam Bóg i podziękować mu za wszystkie łaski, którymi nas obdarza [...]. Ileż to razy myślę o tobie, podczas gdy moja dusza, wzniesiona ku Bogu, podąża za porywem serca aż do stóp boskiego tronu. Tam modłę się z całą żarliwością mojej duszy, aby Bóg zesłał na moje dzieci szczęście i spokój tak bardzo potrzebne na tej niespokojnej ziemi. Bądź zawsze pokorny, mój drogi synu.

Ten *poryw serca* pani Martin jest niczym innym, jak definicją modlitwy daną nam przez Teresę w jej *Rękopisach autobiograficznych* i pokazuje korzenie wiedzy świętej Teresy od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza.

### **Zeszyty**

Ten młody, około dwudziestoletni, mężczyzna kochał jednakże również to, co piękne. Jego instynkt artysty ukazuje się w wyborze *Fragmentów literackich*, którymi zapełnił w Rennes w 1842 roku dwa potężne zeszyty.

W ten sposób rozpoczął zwyczaj, który towarzyszył mu przez całe życie: kopiowanie tekstów, aby móc potem wracać do nich w swoich rozważaniach, a także dzielić się z rodziną odkrytymi prawdami, objawieniami, napotkanym pięknem.

Z punktu widzenia historii myśli we Francji czasów Ludwika Martin coraz szerszy i dodający otuchy horyzont naukowy wywoływał w literaturze wymóg uporządkowania jej i stworzenia metody, która w pierwszych dziesięcioleciach wieku zapoczątkowała tak zwane fizjologie, klasyfikacje ludzkości na grupy i typy zaczerpnięte od Balzaka, a później analizę psychologiczną i narrację eksperymen-

talną. Z tej samej potrzeby usystematyzowania i porządku rodzi się właśnie w tym okresie historia literatury.

Artysta przeżywa coraz bardziej świadomie swoją obcość wobec interesów klasy dominującej, przechodząc od artystycznego skrępowania i dandyzmu do zaangażowania politycznego, od autobiograficznego wyładowania się do całkowitej obojętności i dystansu wobec problemów.

„Zło wieku” przybiera stopniowo różne aspekty, a niezmiennie są dwa jego składniki: samotność i niepokój; w naturze, w rzeczach człowiek znajduje pocieszenie, ale i potwierdzenie własnego bólu. Krajobraz, zapowiadany przez opisową i elegijną poezję Rousseau i Saint-Pierre’a, staje się jednym z głównych tematów literatury dziewiętnastowiecznej, początkowo jest on połączony z ezoteryzmem, egzotykiem, pamięcią i snem, później z drobiazgowym i realistycznym opisem; poezja miasta, obraz nowoczesnego życia (jak chce Baudelaire, 1821-1867) nadaje sztuce nowe znaczenie.

Głębokie przemiany społeczne wraz z rozwojem kapitalizmu i uprzemysłowienia znajdują odbicie w kulturze.

Ludwik Martin czytał z zainteresowaniem wielu spośród ówczesnych autorów, żeby wymienić chociażby Balzaca, Stendhala, Merimée, George Sand, Lamartine’a, Victora Hugo, Flauberta, Zolę. A później *poetów przeklętych*: Baudelaire’a, Rimbauda, Verlaine’a. Ten różnobarwny i złożony świat, nawet jeśli nie dociera cały do Ludwika Martin, niewątpliwie wzbogaca jego myśli i obrazy.

Istnieją jeszcze fragmenty poematów, które później w zimowe wieczory Ludwik będzie recytował rodzinie, szczególnie w *Buissonnets*.

Spośród nich przytoczymy scenę ze *Śmierci Joanny D'Arc* de Barante'a, która będzie miała ogromny wpływ na Teresę:

Dotarłszy na miejsce skazania: „O, Rouen, powiedziała, Rouen! Czy to tu muszę umrzeć?” Potem uklękła i poleciała się Bogu, Świętej Dziewicy i wszystkim świętym, przede wszystkim świętemu Michałowi, świętej Katarzynie i świętej Małgorzacie; jej żarliwość spowodowała, iż wszyscy płakali, nawet niektórzy Anglicy [...]. Kat rozпалиł ogień: „Jezu!”, krzyknęła Joanna; i poprosiła dobrego księdza: „Stańcie na dole, podnieście krzyż, abym go widziała, umierając, i mówcie mi nabożne słowa poprzez płomienie”. Ostatnim słowem, które można było zrozumieć było: „Jezu!”.

Możemy sobie wyobrazić uwagę małej Teresy podczas słuchania mocnego głosu ojca, recytującego z ekspresją te słowa, i zrozumieć, jakie piętno odcisnęły one w jej duszy.

Mamy tu też interesujący opis anonimowego autora:

Usiadłem w pobliskiej łodzi, aby przypatrywać się do woli tym cudom i tam oddawałem się wszystkim refleksjom wywołanym przez tak cudowny spektakl, gdy brzmienie głosu wyrwało moją duszę z czaru, w którym była pogrążona, głos ten zdawał się być niedaleki. Bez hałasu odsunąłem grube gałęzie, które zasłaniały mi widok i ujrzałem blisko mnie bardzo sędziwego człowieka. Jego prawie łysa głowa, szlachetna i spokojna twarz, broda falująca i posiwiata od wieku, nadawały mu świątobliwego wyglądu. Klęczał pod dębem, którego pień, zwycięzca czasu, wydawał jeszcze odrośla pełne życia. Oczy wzniesione ku niebu, mówił z ożywieniem. Słuchałem w ciszy i usłyszałem dostojną i wzruszającą modlitwę, która wychodziła z głębi serca pełnego boskości, której wzywał.

Jest naprawdę poruszające, jak bardzo opis ten, skopiony przez Ludwika Martin w wieku 20 lat, przypomina jego samego starego i chorego, jakim widzimy go za pośrednictwem obrazów z epoki „chwalebnej próby” i opowiadań córek. Ale w tym okresie młody Martin zastanawia się również nad własnym powołaniem, a modlitwy z jego zeszytów wskazują na uczucia religijne i głęboką wiarę.

Oto jedna z nich:

O Boże wszechświata, jakże wielkie i piękne są Twe dzieła! Boże mojego serca, jakże słodkim jest mi wierzyć w Ciebie i jakże mógłbym wyprzeć się Ciebie, skoro Twoja obecność jest widoczna wszędzie z taką chwałą i okazałością. Boże dobroci, wybacz grzechy mojej młodości, przyjmij zbłąkane dziecko, które tuli się do Twej ojcowskiej piersi; a skoro pokazujesz Swą moc, regulując bieg gwiazd, uporządkuj również moje serce, podporządkowując je na zawsze prawom Twojego godnego uwielbienia i najwyższego Majestatu.

### ***Praktyka trwa***

Ludwik opuścił Rennes we wrześniu 1843 roku i udał się do Strasburga do przyjaciela swego ojca, Aimé Matheya, u którego kontynuował praktykę przez niemal dwa lata. Podczas tego pobytu dał dowód swej odwagi i zimnej krwi, ratując tonącego syna Aimé Matheya.

Jego uczuciom dla rodziny Matheyów towarzyszyła duchowa troska o nich. Niepokoił się, widząc, jak ci wspaniali ludzie „dążą tylko do codziennego dobrobytu, nie zastanawiając się nad tym, co ich czeka” poza tym życiem, są jak obojętni, dalecy od praktyk religijnych.



Czterdzieści lat później niepokój ten był wciąż obecny, czego świadectwem jest list, jaki napisał z Lisieux do jednego z bretońskich przyjaciół, a który pokazuje również niepokoje apostołskie Ludwika Martin. Uzbrojony w te silne uczucia religijne, Ludwik rozpoczyna swe poszukiwania powołaniowe z pewnością, którą wielokrotnie już wyrażał w zapiskach z zeszytów: ofiarować się całkowicie Bogu.

Po ukończeniu dwudziestu lat udał się do Alp Szwajcarskich, na Przełęcz Świętego Bernarda, być może z zamiarem poznania wyjątkowego życia zakonników, którzy w sercu gór są Opatrznością podróżnych w kłopotach i niebezpieczeństwie.

Dwa lata później, w 1845 roku, powrócił tam z zamiarem wstąpienia do Zakonu, jednak nie został przyjęty z powodu nieznamomości łaciny. Próbował poświęcić się studiom nad łaciną, jednak, po licznych usiłowaniach, zrezygnował.

Celina pozostawiła zapisek w swych wspomnieniach:

Zawsze wierzyliśmy w rodzinie i jestem tego pewna, że to nie kanonicy z Przełęczu Świętego Bernarda odmówili przyjęcia go, lecz to mój ojciec, widząc, jak trują go te studia, zrezygnował ze swych dążeń.

Praktyka odbyta w Rennes i Strasburgu uczyniła go gotowym do rozpoczęcia pracy zegarmistrza, jednak aby dopełnić swego kształcenia, udał się do Paryża, gdzie przez trzy lata gościł u krewnych.

## *W Paryżu*

Był świadom bogactw i niebezpieczeństw wielkiego miasta; jeszcze w Rennes skopiował do swojego zeszytu ten oto fragment E. Plouviera:

O, Paryżu, kto zdoła cię opisać? Któż zdoła połączyć twe tysiące różnych części, ukazać je z jednego punktu widzenia, wyrazić cię jedną myślą? Paryżu! Panteonie grzechu, pręgierzu cnoty, wielka i nikczemna rzeczy, nieustająca antytezo dobra i zła, piękna i szpetoty, niebiańskości i błota [...]. Paryżu! Ołtarzu, szafocie, pinaku, rysztołu, sanktuarium, lupanarze, puszczo, areno, trójnogu, przytułku, piekle, raj, targowisku, świątyni!!!

Nie znamy jednak doświadczeń Ludwika z tego okresu. W 1957 roku siostra Genowefa (Celina) napisała:

O tym pobycie w Paryżu wiemy tylko z listów mojej matki do wuja Guérin, w których czyni ona aluzje do trudności i pokus, na jakie natrafił Sługa Boży w stolicy i które zwycięsko pokonał. Zdaje się, iż nieznanymi, pod pretekstem miłosierdzia, próbowali wciągnąć go do masonerii, jednak gdy zorientował się, iż w grę wchodzi jakieś tajemnice, stał się nieufny i odmówił zdecydowanie.

Jeden z listów Zelii do brata Izydora daje świadectwo pułapek i niebezpieczeństw, jakie Ludwik musiał przezwyciężyć:

Jestem, mój drogi przyjacielu, ogromnie o ciebie niepokojna. Mój mąż wygłasza mi każdego dnia smutne przepowiednie. On zna Paryż [...]. Gdybyś wiedział, przez jakie próby przeszedł [...]. Błagam cię, mój drogi Izydorze, bądź jak on: módl się, a nie zostaniesz zepchnięty z obranej drogi. Jeśli ulegniesz choć raz, je-

steś zgubiony. Pierwszy krok na drodze zła nie kosztuje tyle, ile na drodze dobra. Jednak to po nim zostajemy zepchnięci na zgubną drogę.

Z tego wszystkiego sądzić można, iż Ludwik Martin nie został zatruty *Zapachami Paryża* (książka Louisa Veuillota z 1866 roku) i w swojej wierze, praktyce religijnej i modlitwie znalazł pomoc niezbędną, aby nie doznać szkód moralnych.

### ***Zegarmistrz w Alençon***

Po powrocie do Alençon Ludwik rozpoczął starania o otwarcie sklepu zegarmistrzowskiego, a w 1850 roku, z pomocą pani Beaudouin, w tamtym czasie prezesa Dzieła Adoracji Najświętszego Sakramentu w parafii Saint-Leonard w Alençon, nabył dom.

Od samego początku zdecydował nie otwierać sklepu w niedziele, aby w ten sposób przestrzegać wymogów boskiego przykazania, i w tym postanowieniu trwał niezmiennie.

Umiłowanie ciszy i ustronia przyczyniło się do zakupu małej posiadłości zwanej *Pavillon*. Ów pawilon, wzniesiony w ogrodzie, zakupiony w 1857 roku, miał kształt sześciokątnej wieży o trzech piętrach. W nim Ludwik umieścił figurę Świętej Dziewicy, którą podarowała mu pani Beaudouin: figura ta o otwartych ramionach, przeniesiona później do *Buissonnets*, stanie się sławną Dziewicą Uśmiechu.

Pomieszczenia wieży umeblowane były tak, aby pan Martin mógł zasiadać przy stole i poświęcać się lekturze zajmujących dzieł, które kochał. Na ścianach *Pawilonu*

umieścił napisy będące wyrazem własnych pragnień: „Bóg mnie widzi”. – „Wieczność nadchodzi, a my o niej nie myślimy”. – „Szczęśliwi, którzy strzegą prawa Pana”.

Miał przyjaciół i znajomych, z którymi lubił łowić ryby i grać w bilard, ale nie znajdował wcale upodobania w tym, co światowe, co więcej, potrafił okazywać swoją dezaprobatę, gdy towarzystwo, w którym się znajdował, urządzało zabawy w seanse spirytystyczne. Podczas jednej z takich okazji stanowczo odmówił uczestnictwa w demonstracji obracającego się stołu, chroniąc się w modlitwie.

Mimo iż skromny, był znany i ceniony za swoje rzadko spotykane cechy, za naturalną wytworność. Wyjaśnia to, dlaczego przedstawiono mu projekt małżeństwa z pewną młodą damą z wyższych sfer, którego nie zaaprobował.

Jednak to sam Bóg przygotowywał spotkanie miłości, która miała odmienić nie tylko jego życie, ale i życie wielu osób urzeczonych owocami wiary rodziny, którą miał stworzyć z Zelią Guérin.

# Spis treści

WPROWADZENIE.....	11
Uświęcanie codzienności .....	19
Małżeństwo jako powołanie do świętości .....	21
ROZDZIAŁ 1: LUDWIK MARTIN PRZED ŚLUBEM (1823-1858).	23
Nauka .....	24
Rodzice.....	24
Charakter.....	26
Edukacja rodzinna .....	27
Zeszyty .....	29
Praktyka trwa .....	32
W Paryżu.....	34
Zegarmistrz w Alençon .....	35
ROZDZIAŁ 2: ZELIA GUÉRIN PRZED ŚLUBEM (1831-1858).....	37
Rodzice.....	38
Wychowanie .....	40
Siostry .....	42
Nauka .....	44
Praca.....	45
Powołanie.....	49
ROZDZIAŁ 3: PRZYGOTOWANIA DO MAŁŻEŃSTWA .....	53
Celibat? .....	53
Oczekiwanie .....	55
Edukacja kobiet w XIX wieku.....	56
Spotkanie.....	58

---

ROZDZIAŁ 4: MAŁŻEŃSTWO: POWOŁANIE DO ŚWIĘTOŚCI.....	61
Ślub o północy.....	61
Czystość i małżeństwo.....	62
Życie codzienne .....	65
Francja rodziny Martin .....	68
Rodzina Martin .....	69
ROZDZIAŁ 5: DZIECI.....	71
Żałoby .....	73
Leonia .....	75
Modlitwa .....	76
Maria.....	77
Paulina, Celina i Teresa .....	79
ROZDZIAŁ 6: CHOROBA I ŚMIERĆ ZELII MARTIN .....	81
Ból.....	81
W Lourdes .....	84
Ostatnie dni.....	86
ROZDZIAŁ 7: BUISSONNETS.....	89
Pan Martin .....	89
W Lisieux .....	91
Życie codzienne .....	94
Podróże .....	96
Wiara .....	98
ROZDZIAŁ 8: CHWALEBNA PRÓBA.....	101
Poświęcenie córek.....	102
Choroba .....	103
Chwalebna próba .....	106
ZAKOŃCZENIE .....	113
ZAŁĄCZNIKI.....	115